Nr. 134. Lwów — Sroda dnia 13 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 13 św. Antoniego 31 Jeremia | Jutro: 14 Boże Ciało 1 1 Junyi | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 6 Zachód „ „ 7 m. 54 | Długość dnia godzin 15 minut 49 Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Petycya hakatystów.

Bractwo krzyżaków nowoczesnych wystosowało do ministeryum pruskiego prośbę, aby rząd zapobiegł niebezpieczeństwu ekonomicznemu i politycznemu, jakie się wytwarza wskutek ogromnego napływu polskich robotników. Ekonomiczne niebezpieczeństwo, jakie stąd wynika, jest to, że robotnik polski odbiera pracę „wykształconemu i dzielnemu“ robotnikowi niemieckiemu, obywatelowi i obrońcy ojczyzny; politycznem zaś niebezpieczeństwem jest to, że się wzmacnia żywioł polski i to nietylko w Poznańskiem, na Szląsku i obu prowincyach nad dolną Wisłą, ale nawet na zachód od Odry. Wedle badań hakatystów, już teraz osiadło między Odrą a Łabą kilka tysięcy Polaków, o których władze administracyjne nic nie wiedzą. Wprawdzie — głosi petycya — rząd nakazuje usuwać obcokrajowych robotników najmniej na półtora miesiąca (od 15 grudnia do 1 lutego) ale to się nie wykonywa, ponieważ zbyt krótki jest ten czas, w którym obcy robotnicy nie mogą przebywać w państwie: oni tylko przenoszą się z jednego powiatu do drugiego i tak unikają przymusowego wyjazdu za granicę. Widocznie jest to tylko domysł hakatystów, że tak być może, gdyż nie mogli jeszcze zbadać iż tak jest, bo owo rozporządzenie rządowe, o którem mówi petycya, pojawiło się w lutym roku bieżącego, więc termin przymusowego wyjazdu jeszcze nie nadszedł. Hakatyści w dalszym ciągu swej petycyi zapewniają, że niepodobna liczyć na zniemczenie się polskich robotników, bo raz, że oni na to za nadto są nieokrzesani, za ciemni, aby się mogli wznieść na znacznie wyższy cywilizacyjny stopień, a następnie, że niemieccy pracodawcy wcale nie pamiętają o interesach narodowych, lecz pilnują swych własnych, pieniężnych, i dlatego czynią Polakom wszelkie ułatwienia, najmują rządzców, umiejących po polsku, prenumerują dla robotników polskich pisemka, ba, nawet od czasu do czasu sprowadzają polskich kapłanów. Pięknieby to świadczyło o niemieckich pracodawcach, ale nie wierzymy, żeby tak było. Może gdzieś ktoś zacny tak zrobił, a hakatyści zaraz to podnieśli do znaczenia faktu powszechnego. My, przeciwnie, wiemy, że nasi robotnicy w Prusach są traktowani w ogóle źle i to jest jedynie naturalne w czasach panowania wielkiej oschłości uczuć a wielkiej chciwości zysków. Skoro władza państwowa tylko z konieczności toleruje polskich robotników i czyni to bardzo niechętnie, to prywatni ludzie muszą z tego korzystać w sposób wygodny dla siebie. Złe ustawy wytwarzają złe obyczaje, Dlatego nie wierzymy w twierdzenie bractwa hakatystów. Wreszcie po długim szeregu utyskiwań proszą oni ministeryum w swojej petycyi, aby na pracodawców, zatrudniających Polaków nałożony był osobny podatek, obliczony podług liczby robotników. Fundusz zaś, który z tego podatku powstanie, powinien być obracany na prowadzenie spisu tych robotników w całem państwie, na ciągły nadzór nad nimi i stałe pilnowanie, aby nie wyrządzali niemczyźnie narodowej szkody. Rzecz naturalna, że taki podatek powstrzyma Niemców od sprowadzania robotników naszych — i to jest cel pomysłu hakatystów.

Konstytucyjny eksperyment.

Niedawno wykonano znów w Belgii jeden z tych eksperymentów konstytucyjnych, do których przyzwyczaiło już od dawna świat cywilizowany to państewko, uchodząc po części słusznie za „laboratoryum polityczne“ Europy. Z góry zaznaczyć wypada, że tym razem próbę uwieńczył skutek pomyślny: wybory do belgijskiej izby deputowanych i senatu, których w maju dokonano po raz pierwszy na zasadzie nowego, tak zwanego proporcyonalnego systemu wyborczego nietylko odbyły się w spokoju, ale, co ważniejsze, zadowoliły, o ile sądzić można z głosów prasy belgijskiej, kraj cały i przyczyniły się do jego uspokojenia. Zważyć zaś należy, że niedawno jeszcze Belgia stała w przededniu nieledwie rewolucyi i że w parlamencie obstrukcya uniemożliwiała wszelką pracę prawodawczą, a na ulicy z trudnością tłumiono rozruchy.

Zasługa tego uspokojenia należy się wyłącznie stronnictwu katolickiemu, stanowiącemu od lat kilkunastu w parlamencie belgijskim większość. Zasługa jest tem większa, że katolicy, uchwalając nowe prawo wyborcze, przewidywali dobrze utratę pewnej liczby swych mandatów, złożyli więc z własnej woli na ołtarzu dobra publicznego znaczną część dotychczasowego swego wpływu politycznego, a liczyć się nawet musieli z możliwością zrzeczenia się swego panowania na korzyść przeciwników. Dziwić się wobec tego nie można, że wprowadzenie w życie nowej ustawy wyborczej poprzedziła długa i zacięta walka w łonie stronnictwa katolickiego. Ostatecznie jednak zwyciężył w tej walce domowej umiarkowany odcień obozu katolickiego, dążący przedewszystkiem do uzdrowienia wewnętrznych stosunków w kraju.

Zdaniem mężów stanu, należących do tego odcienia, głównej przyczyny rozruchów, szerzących się w kraju i zaciętości walk politycznych szukać wypadało w zupełnem nieledwie usunięciu od wszelkiego udziału w prawodawstwie stronnictw środkowych, które utrzymywały równowagę pomiędzy skrajnemi skrzydłami prawej i lewej strony parlamentu.

Do stronnictw tych środkowych zaliczają się w Belgii liberałowie najrozmaitszych odcieni, którzy panujące dawniej w parlamencie stanowisko zamienili z czasem na rolę pozbawionej wszelkiego wpływu grupy parlamentarnej, złożonej z kilkunastu członków. Ciekawe nadzwyczaj i pouczające są dzieje panowania i upadku liberalizmu w Belgii. Podług statystyki za ostatnie pół wieku, izba belgijska od r. 1857 do 1874 posiadała nieprzerwanie większość liberalną, następnie przez jedną czteroletnią kadencyę przewagę mieli katolicy, poczem znów ją zdobyli liberałowie i utrzymali się na tem stanowisku do 1884, kiedy wybory znów dały zwycięstwo katolikom: ze 136 wszystkich mandatów otrzymali oni 86 i odtąd stale stanowią większość.

Cios jednak zabójczy zadała stronnictwu liberalnemu uchwalona przed kilku laty reforma wyborcza, oparta na zasadzie powszechnego głosowania, z dodatkiem wotum wielokrotnego, przysługującem jednostkom zamożnym lub posiadającym wyższe wykształcenie naukowe, i z powiększeniem liczby posłów. Wybory przeprowadzone na tej zasadzie, rozbiły w zupełności prawie partyę liberalną, która uzyskała zaledwie 12 mandatów, gdy katolicy wkroczyli do nowej izby w imponującej liczbie 112. Reszta krzeseł dostała się socyalistom, którzy odtąd odgrywać zaczynają w parlamencie belgijskim wybitną rolę.

Przyczyn bankructwa liberalizmu belgijskiego doszukać się nie trudno. Wchodzą tu najpierw w grę względy ogólnej natury, przedewszystkiem więc pewnik stwierdzony i gdzieindziej, że w czasach zaostrzającej się walki politycznej i społecznej zwyciężają jedynie hasła wyraźne, programy jasno sformułowane. Programu takiego nie miał liberalizm belgijski, bo programem chyba nazwać nie można właściwej wszystkim tak zw. liberalnym stronnictwom nienawiści Kościoła. Owszem — tendencye te antykościelne odpychały od stronnictw liberalnych przywiązaną do Kościoła flamandzką, przeważnie rolniczą część ludności belgijskiej. Wprawdzie wśród robotników przemysłowych pochodzenia walońskiego prądy bezwyznaniowe zapuściły dość głębokie korzenie, przesiąkłe jednak socyalizmem te warstwy oburzał przeciwny wszelkim reformom społecznym egoizm gospodarczy liberalnej burżuazyi. Liberalizm trzymał się więc jako tako nad wodą, dopóki wpływ polityczny zależał od majątku obywatela. Skoro usunięto te szranki, skoro przyznano prawo wyborcze szerszym warstwom ludności, stronnictwo liberalne było zmiażdżone przez dwie przeciwne potęgi: przez katolików z jednej, a socyalistów z drugiej strony.

Swoją drogą zupełnego usunięcia od wpływu politycznego partyi, reprezentującej, bądź co bądź, znaczną sumę inteligencyi i majątku, uważać nie można za objaw pomyślny. Poznali to przywódzcy panującego w izbie stronnictwa katolickiego i jako środek zaradzenia złemu wynaleźli system reprezentacyi proporcyonalnej. Nie sposób wdawać się w tem miejscu w szczegółowy opis tej nadzwyczaj skomplikowanej ustawy wyborczej. Wystarczy zaznaczyć, że przy tym systemie głosowanie odbywa się podług list, a mianowicie w każdym okręgu wyborczym każde stronnictwo ogłasza swoją listę kandydatów na wszystkie mandaty przyznane temu okręgowi, a następnie już po głosowaniu oblicza się, ile głosów padło na każdą listę i podług proporcyi przyznaje się jej liczbę mandatów, które otrzymują kandydaci najwyżej wpisani na listę. W ten sposób w każdym okręgu zapewniona jest reprezentacya proporcyonalna wszystkich stronnictw, które zgromadzą pewną liczbę głosów.

Na zasadzie tego nowego prawa wyborczego, uchwalonego w roku zeszłym, odbyły się po raz pierwszy wybory do Izby deputowanych i senatu w końcu maja. Jak z góry nie ulegało najmniejszej wątpliwości, koszty reformy poniosło stronnictwo katolickie, które utraciło 26 z mandatów posiadanych w poprzedniej Izbie i które liczy obecnie 86 członków. Stratą katolików podzielili się socyaliści z liberałami. Liczba tych ostatnich wzrosła z 12 w dawnej, na blizko 40 w nowej Izbie. Klęska ta katolików jest jednak tylko pozorna. W każdym razie równoważą ją co najmniej znaczne korzyści na innem polu. Najpierw więc stronnictwo katolickie, o ile straciło na liczbie, o tyle zyskało na wewnętrznej spójni, pozbyło się wszelkich niepewnych i niewyraźnych żywiołów, przynoszących więcej szkody niż pożytku stronnictwu. Przytem większość katolicka choć nie jest zbyt znaczna, wystarcza jednak do zapewnienia katolikom górującego stanowiska w Izbie i utrzymania się przy władzy. Przyznanie wreszcie odpowiedniej reprezentacyi, a tem samem i udziału w prawodawstwie wszystkim warstwom ludności, usunęło jedną z głównych przyczyn tak groźnego w ostatnich czasach niezadowolenia, przyczyniło się do uspokojenia wzburzonych namiętności politycznych i społecznych. Poczytywać to należy za najważniejszą i bezwzględnie olbrzymią korzyść nowego belgijskiego eksperymentu konstytucyjnego.

„Wolna ręka“.

Piszą nam z Wiednia, 11 czerwca:

Uchwalona wczoraj po gruntownych rozprawach rezolucya oznacza powrót Koła polskiego do najwłaściwszej z narodowych i historycznych względów polityki — samodzielności, czyli polityki „wolnej ręki“. Tej polityki trzymało się Koło polskie w pierwszych czasach epoki konstytucyjnej od r. 1861 do 1879. Wszystkie kwestye polityczne Koło polskie wtedy rozważało wyłącznie przez pryzmat interesu kraju i państwa, a stojąc na tem stanowisku, zdołało oddać największe przysługi jednemu, jak drugiemu. Wszystkie nasze polityczne zdobycze datują się z tego pierwszego okresu epoki konstytucyjnej.

Od r. 1879 do 1891 Koło polskie pozostawało w związku z tak zwanemi stronnictwami autonomicznemi, mianowicie z konserwatywnym klubem hr. Hohenwarta i z klubem staroczeskim. Wchodząc w tę organizacyę, Koło polskie musiało się zrzec wszelkich specyalnie galicyjskich rewindykacyi autonomicznych — sformułowanych w rezolucyi Sejmu naszego z r. 1868. Te nasze żądania szerszego samorządu dla Galicyi, oparte na historycznej, narodowej, nawet na geograficznej odrębności kraju, w chwili zawarcia sojuszu z innemi stronnictwami, czyli utworzenia tak zwanej „większości autonomicznej“, utonęły pod ogólnym mianownikiem historycznych praw „królestw i krajów“ (nawet takich, jak Vorarlberg i Istria!) De facto w ciągu tej drugiej epoki 1879—1891 nie nastąpiło najmniejsze rozszerzenie autonomii. System hr. Taaffego zdawał się zmierzać jedynie do głaskania Czechów, a powtóre do wzmocnienia podatkowej i militarnej siły państwa. W tym drugim względzie niezawodnie epoka ta wydała bardzo świetne rezultaty, chociaż obecnie trzeba sobie czasem zadać pytanie, czy może nie zdążano zbyt śpiesznie do mety i nie obciążano zanadto ludności podatkami?

Po zwycięstwie młodoczechów w ogólnych wyborach r. 1891, co oznaczało rozbicie utworzonej w r. 1879 większości, Koło polskie nie mogło inaczej, jak powrócić do polityki „wolnej ręki“, co uczyniło swą rezolucyą z 8 kwietnia r. 1891, której tekst przypomnieliśmy przed kilku dniami. Przystępując do koalicyi r. 1893 Koło nie zaniechało polityki wolnej ręki, bo wtedy nie powstała żadna formalna organizacya nowej większości, nie powstał żaden wspólny komitet wykonawczy, nie poświęcono żadnej z historycznych naszych zasad autonomicznych. Gdy jednak zręczna intryga zdołała za pomocą kwestyi cylejskiej obalić gabinet koalicyjny — jedynie możliwy w Austryi gabinet parlamentarny — Koło polskie powróciło znowu na stanowisko zupełnej odrębności. Że z tego stanowiska zeszło w r. 1897, przystępując do nowej większości, pozornie utworzonej za wzorem większości r. 1879, ale na prawdę stanowczo od niej różnej, — to dziś okazuje się wyraźnie jako błąd. Korespondent wasz nigdy się nie zapalał do tej organizacyi, często wykazywał jej niedogodność i zawsze przewidywał, że się nie utrzyma. Przeciwieństwo bowiem pomiędzy konserwatywnym charakterem Koła polskiego a skrajnie radykalnemi i demagogicznemi dążnościami stronnictwa młodoczeskiego, pomiędzy naszemi autonomicznemi a jego seperatystycznemi tendencyami, było i jest zbyt znacznem, aby trwały sojusz tych dwóch obozów parlamentarnych był możebny.

Post tot discrimina rerum (po tylu przeciwnościach) Koło polskie powraca dziś na stanowisko, wskazane historyą i narodową naszą odrębnością. Może jeszcze dłużej bylibyśmy pod sztandarem solidarności poświęcali się dla młodoczechów, gdyby nie byli ostatecznie brutalną ręką, posuwając się do ostateczności w warcholskiej obstrukcyi, zerwali wszelkich związków. „Polak mądry po szkodzie“ i *non bis in idem* (nie robić tego samego po raz drugi), jak temi dniami oświadczył prezes Jaworski. Można zatem wnosić, że wczorajsza rezolucya nie oznacza tylko chwilowej fazy, lecz powrót do trwałej polityki, dążącej do zabezpieczenia interesów kraju i państwa, bez zbaczania z tej prostej drogi przez uwzględnianie interesów i dążności obcych stronnictw.

Koło polskie zaznacza ponownie swe autonomiczne i parlamentarne zasady. Ostatnie to wyrażenie w danej chwili stanowi protest przeciwko pewnym usiłowaniom, zmierzającym do usunięcia parlamentaryzmu, albo przynajmniej do wysłania go na jak najdłuższy urlop. Według maksymy *les extrêmes se touchent* w tych dążnościach spotykają się reakcya z demagogią.

Wreszcie Koło polskie zaleca odpowiednią rewizyę regulaminu Izby poselskiej. Rewizya, względnie reforma regulaminu, powinna była nastać już w roku 1894, gdy młodoczesi wprowadzili do Izby poselskiej obstrukcyę (jak to z dumą przypomniały *Narodni Listy* 17-go maja, i jak stwierdził świeżo poseł Pfersche w interpelacyi, odczytanej 7-go czerwca). Prawidłowe obrady przy teraźniejszym regulaminie i teraźniejszej ordynacyi wyborczej są niemożliwe. Każdy rozsądny człowiek więc zgodzi się na powyższe zdanie rezolucyi Koła polskiego.

Oczywiście Koło ma na myśli rewizyę regulaminu, dokonaną w drodze legalnej. Ponieważ zaś teraz często wspominają o ewentualności narzucenia nowego relugaminu dekretem rządowym, zastrzegamy się z góry przeciwko takiej metodzie rewizyi, któraby niewątpliwie zwiększyła chaos!

Wypadki w Chinach.

W Tientsinie i całym okręgu Tientsinu chodzi o życie zagranicznych misyonarzy i tysięcy chrześcijan tam osiadłych, — w Pekinie samym zagrożeni są ambasadorowie. Pierwszych chcą wygładzić sekciarze w mniemaniu, że przez to uratują Chiny i zasłużą sobie na niebo, drugich chce wytracić motłoch stolicy. Ku obronie posłów wkroczyło do Pekinu wojsko z okrętów europejskich, — natomiast na bokserów wysłał tsungli-yamen pod naciskiem mocarstw wojsko chińskie. Ono uderzyło wprawdzie na fanatyków, ale już po pierwszym natarciu pierzchło tłumnie z placu boju. Jenerałowie chińscy odebrali od mandarynów tajne polecenie, że mają Bokserów oszczędzać, i postąpili też w myśl tych wskazówek. Wobec tego jest zupełnie zrozumiałe, że mocarstwa pomijają zdradliwy tsungli-yamen i na własną rękę myślą o bezpieczeństwie chrześcijan i ambasadorów. Silne oddziały marynarzy z armatami ruszyły do Pekinu, a kilka tysięcy kozaków stoczyło już z bokserami zwycięzką bitwę.

Energia Rosyi budzi jednak zazdrość w Londynie i z tego powodu zaburzenia chińskie zaczynają przybierać charakter doniosły. Wkroczenie większych sił rosyjskich do Chin jest rzeczą całkiem naturalną, gdyż Rosya jest bezpośrednią sąsiadką Niebieskiego państwa na długości kilku tysięcy mil, i ma przeto większy od innych państw interes w tem, aby w Chinach trwał porządek. W wyprawie kozaków na bokserów nie widzi też nic złego żadne

---

50)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku (z cyklu „O Tron“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Nadzieję.... nadzieję! — powtórzył Kalkstein, wodząc oczyma po czarnych murach kaźni. Ten sam wyraz zabrzmiał mu szyderstwem. On miał jej tyle i oto, co się stało!

Podniósł głowę wyżej i spojrzał w twarz małżonki. W mrocznem świetle, padającem z góry, zaledwie mógł dostrzedz rysy; wydała mu się trupio blada. Gdzie zniknął blask jej spojrzenia promienny?...

— W twoich oczach — ozwał się cicho — niema nadziei....

I począł te oczy całować namiętnie, długo, jakby pocałunkami tymi pragnął w nich dawny wywołać blask.

Lecz zbliżył się Knopf i rzekł:

— Więzień jest osłabły... wzruszenia szkodzą... może wina?

Podawał blaszankę, napełnioną kwaśnem winem. Kalkstein wypił je wszakże chciwie; zawsze lepsze było, niż stęchła woda. Odetchnął i ozwał się do Maryi:

— To jest dobry człek... On mi wiele świadczy... wiele...

Marya podniosła oczy na Knopfa. Ujrzała twarz uśmiechniętą, ale we wzroku jakiś zimny, stalowy blask, jak ostrze sztyletu. Widziała go zresztą nieraz w pełnem świetle, nie w tej mrocznej kaźni i czuła do niego mimowolny wstręt. Ten jego uśmiech przejmował ją lękiem. Chciała pochylić się ku Kalksteinowi i szepnąć: — Nie wierz... nie ufaj! Ale wstrzymała ją myśl, że ta ufność, to może jedyna pociecha więźnia, pocóż mu ją odbierać?...

Nie rzekła tedy nic, a Knopf ozwał się, patrząc przenikliwie na nią:

— Czas uchodzi... a wy wiecie, pani... co trzeba...

Kalkstein zatargał łańcuchem tak silnie, że Kryś porwał się i przytulił do muru z przestrachem.

Na słowa dozorcy krew zastygła w żyłach więźnia. Jakto, czas? on mógłby przeminąć? i ta chwila mogłaby się skończyć?

— Nie, nie, nigdy! — wołał.

A ona teraz ujęła go w ramiona i poczęła tulić, pieścić jak dziecko.

— Powrócę — mówiła — a potem ty do nas wrócisz... Trzeba jeno, widzisz, abyś powiedział... abyś napisał list do senatorów polskich, że... że...

Nie mogła dokończyć, coś ją w gardle dławiło. I w tymże momencie uczuła, jak głęboko pada złe słowo w duszę ludzką; w tym momencie zadrżało jej na ustach pytanie: żali to prawda, co mówi Görzke o żonie Baumgardta i powodach wrzekomej zemsty skrzywdzonego małżonka?

Trwało to tylko jedno mgnienie oka; wnet szeptem kończyła:

— ...Że to nie z woli elektora porwano cię z Warszawy, że tego nie uczynił Brandt... jeno Baumgardt, mszcząc się... swojej krzywdy...

Wzrok jej, gdy to mówiła, z całą siłą utkwił w twarzy małżonka. Złe słowo kiełkowało w jej duszy; chciała wiedzieć, przekonać się, więc patrzyła przenikliwie a nieufnie, niemal ostro.

Ale Kalkstein leżał bez ruchu, na wznak, z szeroko otwartemi oczyma, jakby zrazu nie rozumiał. Nagle porwał się i krzyknął:

— To fałsz! fałsz!

A oczy Maryi zabłysły niewymowną radością. Pochyliła się i chwyciwszy rękę małżonka w obie swoje dłonie, okrywała ją pocałunkami.

— Tak, byłam pewna.., wiem o tem — mówiła szeptem — ale co czynić?... Napisz, jak chcą, aby wolność odzyskać.

Kalkstein znów padł na wznak, oczy zawarł i dyszał. Chciał jeszcze protestować przeciw temu kłamstwu, które uniewinnić miało elektora, lecz zbrakło mu siły.

Ona zaś, zwróciwszy się do Krysia, rzekła:

— Proś, synku, aby ojciec twój chciał być wolny...

Chłopczyna z przestrachem przysuwał się do rodzica, lecz po chwili, znowu, jak wprzódy, objął go rączętami za szyję.

— Tatuś, tatuś — powtarzał, chciej być wolny... chodź z nami!...

Pierś więźnia podniosła się gwałtownie głuchem łkaniem. Ogarnęła go martwota; nie mógł myśleć, to jeno czuł, że mu tchu brak i że dłużej takiej męczarni nie wytrzymałby.

Na nalegania małżonki i Krysia, odpowiedział cicho:

— Dobrze, dobrze... jutro.

Knopf rzekł do Maryi:

— Rozmowa skończona...

Nie opierała się, nie błagała, aby jej wolno było zostać dłużej, chociaż czuła, że dusza jej się rozrywa. Więzień leżał bez ruchu, z zawartemi powiekami, jakby obcy wszystkiemu, co się w okół niego działo; ona zaś całowała jego czoło, usta, włosy, ręce, kolana, a potem ujęła Krysia za rękę i wyszła cicho.

Kalkstein pozostawał długo jak martwy, a gdy się ocucił, wszystko to zdało mu się snem. Szeroko otwartemi oczyma spoglądał w około, a ujrzawszy siedzącego obok Knopfa, spytał:

— Gdzie oni?

Dozorca odrzekł:

— Małżonka wasza przyjdzie tu niebawem... przyjdzie po to, coście dać przyrzekli, po to pismo, które ma wrócić wam swobodę... Pamiętacie? Oto wszystko gotowe...

I pokazywał papier, inkaust, pióra.

Ach, tak! Teraz przypomniał sobie dokładnie. I znowu zerwał się w nim bunt. Jakto, on miałby kłamstwem uniewinnić elektora, całą winę zamachu zwalić na Baumgardta, aby kurfirst był nieodpowiedzialny wobec króla i rzeczypospolitej?... Nie, nigdy!

Ale Knopf, pochyliwszy się ku niemu, począł mówić o żonie i o Krysiu. Chwalił go bardzo. Co za śliczny i rozsądny chłopczyna... będzie z niego pociecha. Chociaż biedny, mizeraczek... martwi się, do tatusia tęskni... On ogromnie widać miłuje tatusia... ciągle o nim mówi... Co to będzie za radość, gdy drzwi tej kaźni otworzą się i tatuś jego wyjdzie na wolność!

Kalkstein słuchał, i nagle, po chwilowym buncie opanowała go taka żądza swobody, iż w tem pragnieniu wszystkie inne zatonęły uczucia.

— To jedyny sposób — myślał — jedyny! Gdybym się opierał, zdusi mnie elektor w tej kaźni, zdusi bez sądu... Wyzwolić się muszę, bądź co bądź!

Gdy więc Marya nazajutrz przybyła, tym razem sama, bez Krysia, powitał ją z ogromną radością i zaraz pisać chciał.

Knopf, aby mu to łatwiej przyszło, kazał wnieść światło i rozkuć prawe ramię więźniowi, a wedle instrukcyi Görzkego sam owo pismo dyktował. Była jeszcze kwestya, do kogo ma być wystosowane; Görzke zrazu chciał, aby do samego króla, lecz Kalkstein stanowczo się sprzeciwił.

— Majestatowi kłamać nie będę! — zawołał.

Knopf pobiegł do komendanta, a Görzke nie chcąc zbytniem naleganiem sprawy zepsuć, od tego żądania odstąpił i zgodził się na list do podkanclerzego Olszowskiego.

Napisał go Kalkstein bez oporu; pisał śpiesznie, gorączkowo, a skończywszy osunął się w objęcia Maryi.

— Wszystko to dla ciebie... dla was... — szeptał. — Chcę z wami być... wśród was umrzeć...

Złożył głowę na jej kolanach, patrzył na nią w górę i powtarzał:

— Ty jesteś rozkoszą moją... nawet tu, w tej kaźni... Idzie od ciebie światło, które duszę moją napawa.

A gdy Knopf, otrzymawszy pismo, chciał przerwać rozmowę, tedy Kalkstein, aby tę rozkosz przedłużyć, zapragnął pisać jeszcze do Wierzbowskiego biskupa, a potem do elektora.

Görzke się zgodził. Więc Kalkstein pisał jeszcze przez dwa dni. List do biskupa poznańskiego był takiej samej, co poprzedni, treści, a zaś w piśmie do elektora powoływał się więzień na wydane mu i podpisane przez kurfista *litterae protectoiales*, zaręczał, że od tego czasu nie popełnił nic, coby zasługiwało na karę i prosił o uwolnienie z twierdzy.

Nazajutrz jednak po napisaniu tej supliki, gdy Marya przybyła do kaźni, nie chciano już jej wpuścić, a więzień nadaremnie czekał... Szamotał się na łańcuchu, głową o ziemię bił i skowyczał z rozpaczy.

Görzke zaś ręce zacierał i mówił do Knopfa:

— Teraz trzeba z tej rozpaczy skorzystać... Namówisz go do ucieczki, a gdy wszystko przygotowane będzie, my was przychwycim. Będzie powód do obostrzenia...

Knopf śmiał się z uciechy, tak go owa igraszka z więźniem radowała.

Komendant memelski natychmiast osobnego kuryera wysłał do Berlina z pismami Kalksteina, a dla Fryderyka Wilhelma był to prawdziwie radośny dzień, gdy je otrzymał.

Natychmiast przerwał Waldecka.

Gdy minister wszedł, elektor żywo chodził po komnacie, nie czując niemocy. Twarz miał zaczerwienioną, z oczu strzelały stalowe błyski; ręce zacierał i śmiał się.

— A co? — zawołał — moja polityka dobra, co? z waszą ślimaczą nigdybym był tego nie osiągnął... Czytaj, miły hrabio, czytaj!...

I podał mu pismo Kalksteina.

Waldeck czytał uważnie, a skończywszy, złożył pisma na stole w milczeniu. Jego rozumna a rycerska twarz nie wyrażała radości.

Fryderyk Wilhelm przyskoczył ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mocarstwo — oprócz samej Anglii. W Londynie śledzą wypadki chińskie bardzo pilnie i, jak zwykle, z wielkiem uprzedzeniem, — i ztąd rozruchy, spowodowane fanatyzmem bokserów, mogą w dalszym swym ciągu rozwinąć się w poważną burzę.

Lecz położenie pogarsza się także wskutek stwierdzonego już dostatecznie wspólnictwa najwyższych władz chińskich z wichrzycielami. Podług depeszy chińskiej, otrzymanej oczywiście ze sfer ambasadorskich, ubiegłej niedzieli wydany został tajny rozkaz cesarzowej, zakazujący żołnierzom państwa Niebieskiego strzelać do bokserów. Zła wiara mandarynów cywilnych i wojskowych wychodzi na jaw przy każdej sposobności. Pomiędzy stronnictwem bezwzględnej reakcyi, które zagarnęło władzę, wydzierając ją z bezsilnych rąk cesarza Kuang-Su a tak zwaną ligą patryotyczną, która zorganizowała bunt wielkich pięści, istniało oddawna porozumienie i sojusz z góry ułożony. Głównymi protektorami tego stowarzyszenia byli książę Tuan, ojciec następcy tronu, wybranego świeżo i proklamowanego przez cesarzowę wdowę, dalej ks. Hsu-Tong, opiekun tego dziecka, i wreszcie mandaryn Tung-Fu-Hsiang, naczelny wódz żołnierzy, wysłanych przeciw bandom. Jedynie też w celu oszukania mocarstw rząd chiński traktuje pozornie jako buntowników tych, podług jego mniemania, patryotów, którzy nadto spełniają zadanie, nakazane im z góry. Od chwili owej rewolucyi pałacowej, która zamieniła niedołężnego cesarza Kuang-Su w więźnia stanu, cesarzowa Tsu-Hai, drwiąc sobie z Europy, nie szczędziła starań, aby budzić najgorsze namiętności w narodzie i przywrócić państwu Niebieskiemu owe dni szczęśliwe, gdy mur chiński był rzeczywistością i symbolem. Znamienne jest przedewszystkiem niestrudzone prześladowanie chińskich zwolenników reform. Ostatni cios, wymierzony przez siedmdziesięcioletnią władczynię, odgrywającą w Pekinie rolę Semiramidy, dotknął pięciu dygnitarzy chińskich, których jedyną zbrodnią było to, że z upoważnienia cesarskiego zgodzili się na udział w zarządzie kilku kolei żelaznych, świeżo przyznanych towarzystwom europejskim i zbudowanym przy pomocy kapitałów zagranicznych. Powierzając obronę prowincyi Pe-Czi-Li, ochronę przebywających tam Europejczyków i tłumienie rozruchów, wywołanych przez bokserów, właśnie temu mandarynowi, który należy do ligi „wielkich pięści“, cesarzowa wdowa dosięgła szczytu bezczelności.

Dyplomacya jest bezbronna. Tsung-li-yamen, do którego pełnomocnicy mocarstw w Pekinie zwracają się ze swemi notami, i który je przyjmuje z powagą i odpowiada na nie z uprzejmością, pozbawiony jest wszelkiego wpływu i znaczenia. Cesarzowa wdowa umieszcza w tym urzędzie mandarynów, którzy popadli w niełaskę i szydzi wprost z mocarstw, skazując je na kompletnie bezcelowe stosunki z władzą, pozbawioną wszelkiej powagi. Położenie pod względem materyalnym pogorsza się z dniem każdym. Gorzej jeszcze przedstawia się ono pod względem moralnym. Każde mocarstwo dowiaduje się z ubolewaniem, że jego poddani, inżynierowie, misyonarze handlujący we wnętrzu państwa Niebieskiego co dzień stają się łupem sztucznej wściekłości bokserów. Sam Pekin zdaje się jeszcze korzystać z pewnego bezpieczeństwa, bądź dlatego, że oddziały wojsk europejskich, przywołane dla obrony poselstw, trzymają na wodzy buntownicze instynkty motłochu, bądź też, że przebiegła Tsu-Hai obawia się roznięcać zbyt blisko siebie pożaru, za który odpowiedzialność spaśćby mogła na nią samą i którego rozmiary i spustoszenia przewidzieć się nie dadzą. Dzięki jednak bezczynności mandarynów-wspólników, bokserzy bez przeszkody szerzą spustoszenia naokoło stolicy i zagrażają w wielkich masach bezpośrednio Tientsinowi. Mocarstwa oczekuje obecnie zadanie trudne i skomplikowane. Z jednej strony postawa państwa Niebieskiego, która jest już wyraźnie zdradziecka, uniemożliwia ściśle zastosowanie zasady interwencyi. Z drugiej zaś strony niepodobieństwem jest pozostawić losowi, bez pomocy i opieki, Europejczyków, który na zasadzie traktatów przebywają w rozmaitych okolicach państwa chińskiego.

* *

W sprawie tej otrzymaliśmy dziś następujące telegramy:

Paryż 12 czerwca. W izbie deputowanych zainterpelował wczoraj dep. Cochin rząd w sprawie zajść w Chinach, a mianowicie zapytał, jakie poczyniono kroki, aby skłonić wszystkie mocarstwa do zgodnego działania. Minister spraw zagranicznych Delcassé w odpowiedzi oświadczył, że powstanie bokserów obejmuje głównie okolicę między Pekinem a Tientsinem. Mówca nie może powiedzieć, czy wszystkie mocarstwa zapatrują się na tę sprawę tak samo, jak rząd francuski, spodziewa się jednak, że wobec wspólnego niebezpieczeństwa działanie mocarstw będzie zgodne. Siły wojenne Francyi w Chinach gotowe są wkroczyć do Pekinu, czekają tylko odnośnego rozkazu. Francuscy żołnierze spełnią swój obowiązek jeśli zajdzie tego potrzeba. Francya nie pragnie dla siebie żadnych zdobyczy w Chinach, chce tylko chronić interesy ekonomiczne poddanych francuskich i chrześcijan.

Odpowiedź ministra wśród oklasków przyjęto do wiadomości.

Berlin 12 czerwca. „Biuro Wolfa“ donosi z Pekinu: Ekscesy, skierowane przeciw cudzoziemcom, nie zmniejszyły się. Tutaj świeżo ekscendenci napadli i obili wice-sekretarza belgijskiego poselstwa. W miejscowości Tunghof powstańcy podpalili amerykański zakład misyjny, przyczem 40 chrześcijan straciło życie. Również podpalono dom letni klubu międzynarodowego, leżący po za miastem. Władze wysyłają koleją dalsze oddziały wojska. Niemcy również wyszlą więcej wojska, skoro linia kolejowa będzie naprawiona.

Londyn 12 czerwca. Do dzienników wieczornych donoszą z Tientsinu, że krąży tam pogłoska, iż cesarzowa wdowa uciekła do gmachu rosyjskiego poselstwa w Pekinie.

Do „Biura Reutera“ donoszą z Petersburga: W myśl porozumienia między rządem rosyjskim a innemi mocarstwami, wysłano rozkaz do portu Artura, ażeby 6000 ludzi tamtejszego garnizonu było w pogotowiu, celem wyruszenia do Tientsinu, jeżeli tego zażąda poseł rosyjski w Pekinie.

Dzienniki wieczorne donoszą, że w Tientsinie krąży pogłoska, iż 4000 Rosyan wylądowało koło Peeltaibo i dąży do Pekinu.

Londyn 12 czerwca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pekinu: Liczba powstańców wzmaga się; ulice, przy których znajdują się poselstwa zagraniczne, są przepełnione niebezpiecznemi indywiduami, ogólnie jednak sądzą, że katolicy będą mogli stawić skuteczny opór.

Do tego samego biura donoszą z Pekinu, że wydano tam edykt, polecający gubernatorowi wojskowemu, ażeby użył kawaleryi i piechoty w celu utrzymania porządku na ulicach.

Tientsin 12 czerwca. Połączenie telegraficzne z Pekinem przerwane; ruch na wszystkich kolejach północnych Chin zawieszony.

Pobojowisko obstrukcyjne.

Wiedeń 10 czerwca.

(y) Wczoraj i dziś liczni posłowie zwiedzali w sali posiedzeń Rady państwa pobojowisko obstrukcyjne. A zaprawdę jest na co patrzeć, bo chyba i bomba armatnia, gdyby pękła w pośrodku ław czeskich, nie wyrządziłaby większych spustoszeń. Cały rząd pultów i foteli, w którym siedział obstrukcyjny „Goliat“ czeski p. Doleżal podruzgotany w kawałki, gdyż p. Doleżal połamał nie tylko swój pult, ale i swoich sąsiadów, pp. Pacaka, Brodika, Tekly'ego, powyrywał nawet z zawiasów tapicerowane siedzenia foteli i rozszarpał je. Kto mógł, zabrał sobie na pamiątkę jakiś odłamek deszczułki, najlepsze „kawałki“ jednak zabrali Czesi, jako trofea zwycięzkie i zamierzają je podobno złożyć w darze muzeum narodowemu w Pradze. Poczestne miejsce zajmie w tej kolekcyi instrumentów obstrukcyjnych wielkie metalowe tam-tam, które ku ogólnemu zdumieniu wniósł był do sali poseł Sehnal, i które potem wydawało kamertonowy ton zasadniczy w piekielnej muzyce, wyprawianej przez obstrukcyjną orkiestrę. Blacha ta zaopatrzona ma być napisem: „Użyte w służbie narodu w dniu 8 marca 1900“.

Drugi mniejszy talerz mosiężny, zaopatrzony takim samym napisem, darowany ma być muzeum w Bernie morawskiem. Opowiadają także, że Czesi zamierzają urządzić w Pradze licytacyę uniesionych z sali obrad po „wygranej“ bitwie trofeów, a więc odłamków szuflad i pulpitów, blaszanych przykryw do garnków, tacek itp. i sumę uzyskaną z tej licytacyi przeznaczyć na rzecz czeskiej „Macierzy“ szkolnej. Co do wspomnianego wyżej „tam-tam“, godzi się stwierdzić ku wiecznej pamięci, że pomysł sprawienia tego instrumentu wylągł się w głowie p. Sehnala. Sprawa miała się jak następuje: Po godzinie 9 wieczorem, gdy kocia muzyka trwała już trzy godziny i gdy prawie wszystko, co dało się oderwać, było już oderwane i połamane, urządzili posłowie czescy naradę nad tem, coby zrobić, ażeby efekt kociej muzyki ile możności jeszcze bardziej spotęgować. Uchwalono wysłać czemprędzej fiakrami dwóch posłów na miasto, ażeby zakupili trochę dziecinnych a jak najbardziej hałaśliwych zabawek. Wyjechali więc pp. Sileny i Sehnal, a nadto żona p. Sileny'ego, znajdująca się na galeryi, pojechała czemprędzej do swego mieszkania, splądrowała całą kuchnię i ofiarowała wszystkie swe pokrywy do garnków, kilka tacek i podstawek „na rzecz narodu“.

Mąż jej zaś p. Sileny zakupił w jakimś sklepiku kilkanaście gwizdawek i trąbek, za które zapłacił 1 złr. 8 ct. i przyniósł to do parlamentu. Po nim przyjechał p. Sehnal ze swojem „tam-tam“, kupionem aż na Kärthnerstrasse za 6 złr. Kilka grzechotek dziecięcych przywiózł któryś z posłów ze sobą z Pragi, co wskazuje na to, że awantury piątkowe nie były całkiem improwizowane. Podobno żałowali Czesi, że te przyniesione z domu grzechotki były blaszane a nie drewniane, które wydawać mają efektowniejszy i przeraźliwszy głos. — Mogą być jednak zadowoleni i z tego, czego dokazali, urządzili swój koncert tak „umiejętnie“, że dziesięciu muzykantów wystarczyło, aby napełnić salę tak piekielnym hałasem, że nawet sam czeski wiceprezydent Izby, p. Zaczek, siedzący na trybunie prezydyalnej, zatykał sobie uszy.

Istniał także zamiar urządzenia gremialnego koncertu śpiewackiego, poseł Sehnal napisał nawet na poczekaniu kilka zwrotek, wykpiwających parlament i przeciwników obstrukcyi, które miano o godzinie 12 w nocy odśpiewać chórem na nutę jakiegoś znanego w Czechach i przez wszystkich terminatorów na ulicach wyśpiewywanego kupletu, — odnośny projekt nie uzyskał jednak jednomyślnego poparcia i dla tego ów gremialny chór odpadł z programu przedstawienia, a tylko na ochotnika śpiewali niektórzy posłowie piosenki: „Kde domow muj“ i „Ne pudem do domu až rano“ itp.

Jako curiosum swego rodzaju zaznaczyć jeszcze wypada, że nazajutrz po owej burdzie obstrukcyjnej zgłosili się posłowie czescy u archiwaryusza parlamentarnego p. Kupki i prosili go, by im wystawił rachunek za połamane pulty, fotele i szuflady, gdyż chcą zapłacić za zabawę.

Krach w Berlinie.

Nie dalej jak przed dwoma laty rozpoczęła się w Niemczech gorączka spekulacyjna w papierach górniczych, specyalnie w żelaznych. Gorączka ta podsycana przez banki i kantory wekslarskie, tudzież przez liberalną prasę, przybrała wprost bajeczne rozmiary. Publiczność niemiecka zaczęła wierzyć w to, że nie ma lepszych papierów nad akcye przemysłowe, dające dywidendy, najlepszemi zaś z pomiędzy najlepszych są akcye kopalń i hut żelaza. Wystarczyło wydrukować w dziennikach najniedorzeczniejszą baśń, np. coś w rodzaju pogłoski, że fabryki niemieckie zaczynają nawiązywać takie stosunki w Chinach i Afryce, iż spodziewać się można, że z krajów tych napłyną setki milionów do ojczyzny, a bezkrytyczna publiczność wierzyła temu. Najlepszymi papierami, dającymi stały dochód, jak rentami, listami zastawnymi, wprost pomiatano, nikt ich kupować nie chciał, a wszystko, co żyje, rzuciło się tylko do nabywania papierów górniczych i do spekulacyi giełdowej w tych papierach.

Dzięki temu zaślepieniu doszło do tego, że cena tych papierów rosła szalenie. Oto naprzykład akcye siedmiu największych przedsiębiorstw górniczych w Niemczech, których wartość nominalna wynosiła 250 milionów marek, miały przed kilku tygodniami wartość kursową przeszło 700 milionów. — Odzywały się wprawdzie od czasu do czasu głosy przestrogi, że ta dzika gra musi się smutno skończyć, ale nikt im tego wierzyć nie chciał. Nareszcie, jak to się zwykle w takich razach dzieje, przyszedł krach. Od kilku tygodni już zaczęły krążyć niepokojące wieści, że matadorzy giełdowi i będące na ich usługach dzienniki okłamały publiczność, gdyż niemiecki przemysł żelazny nietylko nie znajduje się w stadyum największego rozwoju, lecz przeciwnie musi teraz się cofać, gdyż grozi mu bardzo niebezpieczna konkurencya przemysłu amerykańskiego. Wnet potem nadeszły wieści, że istotnie huty amerykańskie obniżyły znacznie ceny swoich wyrobów żelaznych i wysyłają oferty do Europy, w których ofiarują ceny znacznie niższe od niemieckich. Publiczność zaczęła się bardzo niepokoić, ale zdołano jeszcze zażegnać burzę na krótki czas. Gdy jednak ostatnimi czasy pojawiły się w Niemczech już gotowe wyroby amerykańskie z żelaza, jak rury gazowe, i gdy dowiedziano się, że nawet maszyny ameryańskie są w drodze do Niemiec, powstał prawdziwie dziki popłoch.

Posiadacze papierów górniczych starają się pozbyć ich za jakąbądź cenę, i w ubiegły tydzień we czwartek, a następnie po raz drugi w sobotę nastał na giełdzie berlińskiej tak olbrzymi spadek kursów, iż publiczność niemiecka w jednej chwili straciła kilkaset milionów ze swego majątku.

Wszystkie papiery gornicze niemieckie, będące przedmiotem handlu na giełdzie berlińskiej, miały przed tym krachem wartość kursową 1800 milionów marek, zaś od czwartku do soboty spadły przeciętnie o 20%, to znaczy, że posiadacze tych papierów stracili 360 milionów marek. — Jakie dalsze spustoszenia jeszcze wyrządzi ten krach, na razie nie da się przewidzieć, gdyż popłoch w sferach publiczności niemieckiej trwa w dalszym ciągu.

Wypadki te w Niemczech oddziaływują niestety także na stosunki austryackie. I u nas bowiem grasowała ostatnimi laty nieszczęśliwa mania spekulowania w papierach górniczych, chociaż w nieco mniejszym stopniu niż w Niemczech. Bądź co bądź jednak i austryackie papiery górnicze spadają gwałtownie w kursie i austryacka publiczność także zapłaci grube sumy molochowi gry giełdowej.

Echa z wód.

Zakopane w czerwcu.

Zakopane przeżywa obecnie stanowczo chwilę przełomową, chwilę przeistaczania się ze zdrojowiska „galicyjskiego“ na „europejskie.“ Działają tu w tym kierunku różne czynniki, na pierwszym jednak planie postawić należy niewątpliwie przeprowadzenie kolei i wiec gości zakopańskich. Jak ważną rzeczą dla Zakopanego jest ułatwienie komunikacyi z Krakowem i Lwowem, już sezon bieżący ma dokładnie wykazać, spodziewany jest bowiem w tym roku zjazd gości tak wielki, jakiego jeszcze uzdrowisko nasze nie widziało. Rzeczywiście mieszkania wszystkie już prawie są pozamawiane, tak, że w niemałym znalazłby się kłopocie ten, ktoby teraz dopiero o *locum* dla siebie zaczął myśleć.

Jeżeli przybywający w tym roku do Zakopanego znajdą jakieś ulepszenia i zmiany, to będą mogli je zawdzięczać jedynie wiecowi, jaki tu odbył się w końcu marca b. r. Zebrani goście poddali ostrej krytyce dotychczasową działalność gminy i komisyi klimatycznej, i postawili szereg „żądań“, dotyczących najżywotniejszych interesów i potrzeb Zakopanego. Między innemi na wyróżnienie zasługuje żądanie, aby w obrębie stacyi klimatycznej zabroniono palić węglem, który z przeprowadzeniem kolei stał się tańszy od drzewa i znalazł przeto wielu zwolenników. Oszczędność ta jednak zgubnie odbija się na zdrowiu kuracyuszy, którzy przyjeżdżają tu głównie dla czystości powietrza górskiego. Powyższa więc uchwała wiecu jest najzupełniej uzasadnioną, o ile Zakopane ma być i nadal miejscem kuracyjnem. Następnie żądano regulacyi Zakopanego, przeprowadzenia nowych ulic, a co najgłówniejsze, urządzenia wszędzie chodników dla idących pieszo. Wreszcie, uznając dotychczasową gospodarkę w Zakopanem za nieodpowiednią i bezowocną, wiec uchwalił prosić zwierzchnicze władze krajowe o zmniejszenie wpływu gminy na stacyę klimatyczną i o zmianę w składzie komisyi klimatycznej. Uchwały wiecu, ujęte w formę memoryału, specyalna delegacya wręczyła Namiestnikowi i Marszałkowi kraju, którzy wyrazili swoją przychylność dla całej sprawy i przyrzekli usilnie ją popierać.

Jakie będą istotne rezultaty uchwał wiecowych, trudno przesądzać, możemy jednak już teraz zanotować niektóre fakty, które należy uważać za bezpośrednie następstwa żądań gości. Do takich właśnie faktów zalicza się niewątpliwie przeprowadzenie chodnika po obu stronach Chramcówek. Wywłaszczenie gruntu jest już na ukończeniu, chodniki więc pewnie jeszcze przed sezonem będą gotowe. Oprócz tego spodziewamy się lada dzień komisarza rządowego, wyznaczonego przez Wydział krajowy. Urzędnik ten będzie miał tak szeroką władzę, że w razie potrzeby będzie mógł znosić postanowienia Rady gminnej, jako zadanie zaś postawiono mu w ciągu trzech lat zaspokoić główne potrzeby Zakopanego, usunąć braki, i w ogóle doprowadzić nasze uzdrowisko do należytego poziomu.

Ważna jest też sprawa oświetlenia Zakopanego elektrycznością. Możliwość, że już w krótkim czasie otrzymamy wspaniałe światło elektryczne zamiast kilku zakopconych lampek naftowych, jest tem większa, że sprawę wspomnianą, jak się dowiadujemy, ujął w swe ręce inżynier Horoszkiewicz, znany z energii i umiejętności, z jakiemi wywiązuje się zwykle z przyjętych na siebie obowiązków.

Sprawy krajowe.

(Przymus asekuracyjny. Kredyt dla spółek wodnych. Zawiązek wydziału górniczego przy politechnice lwowskiej.

Nawał materyału, jaki sejm nasz miał do załatwienia na kilku ostatnich posiedzeniach, nie pozwolił nam podać szczegółowo wszystkich powziętych uchwał, tem bardziej, że całą uwagę pochłaniała debata nad budżetem krajowym i nad wnioskami agrarnymi pp. Hupki i Potoczka. Obecnie mając przed sobą protokoły stenograficzne ostatnich posiedzeń, podać możemy także pomniejsze przedłożenia, które stanowiły przedmiot uchwał sejmowych.

Owóż przedewszystkiem podnieść należy, że sprawa zaprowadzenia przymusu asekuracyjnego posuniętą została podczas ostatniej sesyi sejmowej o tyle naprzód że na propozycyę komisyi administracyjnej uchwalił Sejm stanowcze wezwanie do rządu, ażeby jak najspieszniej przedłożył do parlamentarnego traktowania projekt ustawy o powszechnem przymusowem ubezpieczeniu od ognia. Sprawa ta ma długą historyę, ciągnie się bowiem od lat trzydziestu pięciu. Jeszcze w roku 1865 wniósł Wydział krajowy projekt do ustawy o ubezpieczeniu budynków kościelnych i szkolnych, a poseł Kobylarz postawił wniosek o zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia od ognia wszystkich budynków włościańskich. Od roku 1868 do 1886 niemal co roku wchodziły do Sejmu petycye i wnioski poselskie w sprawie ogólnego ubezpieczenia lub też asekuracyi budynków kościelnych, parafialnych, szkolnych, realności włościańskich itp., wszelako bądź to z formalnych bądź z merytorycznych względów wnioski te nie miały żadnego praktycznego skutku. Dopiero w listopadzie 1887 wniósł Wydział krajowy projekt ustawy, zaprowadzającej przymusowe ubezpieczenie od ognia w całym kraju, a Sejm przyjął tę ustawę w dniu 19 stycznia 1888. Atoli rząd nie przedłożył tej ustawy do sankcyi z tego powodu, że zdaniem jego uchwalenie takiej ustawy należy do kompetencyi Rady państwa, przyrzekł jednak wnieść w centralnym parlamencie projekt ustawy państwowej, której zasady będą bardzo zbliżone do zasad, przyjętych w owej ustawie krajowej z 19 stycznia 1888.

Następnie kilkakrotnie uchwalał Sejm rezolucye z wezwaniem do rządu, by spełnił owo przyrzeczenie, a Koło polskie w Wiedniu wywierało w tym względzie nacisk na rząd i ostatecznie uzyskało to, że rząd deklaracyą, złożoną w dniu 13. listopada 1896 zgodził się na projekt powszechnego, przymusowego ubezpieczenia od ognia. Że odnośna ustawa zasadnicza, czyli t. z. ramowa, do tej pory nie przyszła do skutku, temu winno jedynie zatamowanie prawidłowej czynności Rady państwa przez obstrukcyę. Na ostatniej sesyi sejmowej wystąpił p. Bernadzikowski z wnioskiem, ażeby Sejm jeszcze raz i to w formie jak najbardziej stanowczej upomniał się o ową ustawę i żądaniu temu stało się zadość. Sejm nasz, godząc się na zasadę przymusu asekuracyjnego, zrobił jednak to zastrzeżenie, że ubezpieczenie może być ograniczone do dwóch trzecich wartości budynku i że każdemu ma być pozostawiona wolność ubezpieczania się w dowolnem towarzystwie, byleby operującem w granicach państwa austryackiego.

Skargi rolników na brak kredytu na cele melioracyi rolnych zostały przez Sejm bodaj częściowo uwzględnione. Oto na wniosek komisyi bankowej uchwalił Sejm zmienić statut Banku krajowego w tym kierunku, ażeby Bank ten mógł udzielać długoterminowych pożyczek w obligacyach komunalnych nietylko gminom i powiatom, tudzież towarzystwom zaliczkowym i powiatowym i gminnym Kasom oszczędności za poręką gmin lub powiatów, ale także spółkom wodnym.

W ten sposób pożyczki, zaciągnięte przez spółki wodne, używać będą gwarancyi kraju. Ryzyka nie przedstawia ta gwarancya dla kraju prawie żadnego, gdyż ustawa z r. 1884 postanawia, że urzędy podatkowe ściągać mają należytości od członków spółki wodnej według wykazów przez spółkę dostarczonych, a gdyby spółka zaniedbywała swoich zobowiązań, może władza administracyjna kwoty należne od spółki rozłożyć na wszystkich jej członków i postarać się o hipoteczne ich zabezpieczenie. Prawo zaciągania pożyczek przez spółki wodne w Banku krajowym ograniczono postanowieniem, że wysokość pożyczki nie może przekraczać kosztów robót, na których pokrycie pożyczka ma być zaciągnięta. Udzielenie pożyczki nastąpić może jedynie za uchwałą rady nadzorczej Banku krajowego, zatwierdzoną przez Wydział krajowy. Gwarancya kraju za wszystkie pożyczki w obligach komunalnych nie może przekraczać sumy 30 milionów koron. Spółki wodne, które przypuszczone zostały obecnie do korzystania z kredytu Banku krajowego, wykonywać mogą nietylko melioracye gruntów, ale także budowę kanałów.

Od kilku lat starają się Sejm i Wydział krajowy u rządu usilnie o to, aby przy lwowskiej politechnice urządził kompletny Wydział górniczy. Starania te odniosły dotychczas tylko częściowy skutek, mianowicie o tyle, że zaprowadzono w politechnice lwowskiej wykłady o głębokich wierceniach. Przedmiotu tego do tej pory nie wykładają jeszcze w żadnej z wszechnic europejskich, sejmowa komisya górnicza podnosi jednak w swem sprawozdaniu, że ten zawiązek wydziału górniczego przy politechnice lwowskiej jest tak skąpo dotowany, iż nie może przynosić krajowemu przemysłowi tych korzyści, jakichby sobie życzyć należało. Sejm wyraził przeto życzenie, ażeby ten zawiązek wydziału górniczego rozszerzono wykładem o machinach górniczych i wiertnictwie górniczem, potrzebnemi ćwiczeniami i rysunkami, i aby urządzono stacyę doświadczalną do przyrządów i narzędzi wiertniczych.

List do Redakcyi.

(W sprawie sadzenia drzew przydrożnych).

Szanowna Redakcyo! Niedawno czytałem w *Przeglądzie* bardzo dobry artykuł o potrzebie sadzenia przy drogach drzew owocowych. Autor tego artykułu jednak nie zna naszego ludu, przynajmniej we wschodniej części kraju,— bo już na Mazurach inaczej,— a szczególnie proletaryatu miejskiego, jeżeli sądzi, że wprowadzenie w życie jego projektu nie byłoby wyrzuceniem pieniędzy, gdyby co kilkadziesiąt kroków nie postawiono stałych stróżów z tęgimi kijami.

Że tak jest, dowieść łatwo. Co więcej, u nas nietylko owocowe, lecz zwykłe drzewka, które nikomu na nic się przydać nie mogą, bywają niszczone z rozmysłu i dla swawoli. Gdy chłop jadąc potrzebuje kawałka kija lub grubszego kawałka drzewa do naprawy wozu, nie waha się ani na chwilę i wycina drzewko przydrożne, a łobuzy miejskie bez potrzeby niszczą wiele drzew, któremi magistrat obsadza ulice.

W ulicy Kurkowej, a więc prawie w śródmieściu, zasadzono poprzedniej wiosny szereg drzewek: i... cóż z tego? Zamiast szanować wspólną własność, skradziono w zimie część pali i wyłamano kilka drzewek. Na wiosnę tego roku w miejsce brakujących posadzono inne, a właśnie przed kilkoma dniami ułamano wierzch pięknie rozwiniętej lipie. Czy dla korzyści? Chyba nie, tylko dla swawoli i dlatego, że nie było tam nikogo z kijem.

Na Strzelnicy posągowi Sobieskiego odbito kamieniem wąs. W ogrodzie Jezuickim poobijano nosy popiersiom, ustawionym przez Tow. upiększenia miasta. Na pomniku Fredry odbito już kilkakrotnie litery, a tylko dlatego, że w tych miejscach nie było nikogo z kijem, bo poczucie szanowania ogólnej własności u nas chyba nie istnieje i wyrobi je dopiero u warstw niższych potrzeba. Przyczyniłby się mogli do tego w wielkiej mierze nauczyciele szkół ludowych, wszczepiając to poczucie w dziatwę szkolną. Może Szanowna Redakcya zechce łaskawie na ten temat zamieścić jaki artykuł i przyjąć do wiadomości moje w dobrej chęci udzielone spostrzeżenia.

KRONIKA.

Lwów 12 czerwca.

Radę m. Lwowa zwołał p. wiceprezydent Michalski na środę na posiedzenie wyłącznie tajne dla załatwienia wielu spraw, dotyczących kawałka skromnego chleba dla licznych wdów po urzędnikach i funkcyonaryuszach gminy. Czas najwyższy sprawy te pozałatwiać — sama ludzkość tego wymaga.

Pokłosie jubileuszu. Z pisemnych wyrazów hołdu złożonych Wszechnicy Jagiellońskiej zasługuje na osobną wzmiankę wiersz p. Branda, profesora Uniwersytetu moskiewskiego. Wiersz ten, który tu podajemy w całości brzmi jak następuje:

Więzami obowiązku w Moskwie zatrzymany,
Myślą przecie ulatam w Krakusowe ściany,
I w gronie biesiadników, o baczności chwilę
Poprosiwszy, od serca swój puhar wychylę.
Chciałbym złożyć choć małe przyjaźni dowody —
Grunt uprawiając drzewu miłości i zgody.
Gdy nad dawnymi swary płonę i boleję,
Takie we mnie powstają myśli i nadzieje:
Rzeka, co brzegi ryła, szerzyła powodzie,
Kołysze, poskromiona, ładowane łodzie —
Ujęta w słuszne tamy, na ich twórców chlubę,
Lud nadbrzeżny bogaci, co mu niosła zgubę.
Lecz, żeby nurt skierować, łaskawości Nieba,
Wytrwałości, i pracy, i czasu potrzeba.
Ile także zabiegów, aby ból ukoić:
Niedługo ranę zadać, ale długo zgoić!
Lecz wzywajmy ku zgodzie, natchnieni i prości —
Serca nam odpowiedzą odgłosem miłości;
Wzejdą w polu uprawnem ziarnka, co pod ziemią,
W ciemności, jak w niebycie, niewidzialne [drzemią.
Więc my płomień przewodny, nauki pochodnię,
Uczcić z wami możemy wesoło i zgodnie.
W taką świetną rocznicę któż nam nie uwierzy,
Żeśmy w dobrych życzeniach uprzejmi i szczerzy?
Nauka bowiem wszystkie i kraje, i lata
Jednem wielkiem dążeniem — żądzą światła — [brata!

Oprócz tego dodać należy bliższe szczegóły dotyczące daru pieniężnego złożonego wszechnicy przez Sienkiewicza razem z adresem od uczniów byłej Szkoły Głównej warszawskiej. Kwota ofiarowana w darze wynosi 68.000 koron i cztery listy bankowe wartości 4.000 marek. Ofiarodawcy przywiązali do daru swego następujące warunki: Ma on stanowić fundusz wieczysty z tem, aby odsetki od niego były obracane corocznie na uposażenie jednego ze słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego narodowości polskiej, bez względu na przynależność państwową i wyznanie, który po ukończeniu z odznaczeniem całkowitego kursu nauk na jednym z jego wydziałów, bezpośrednio potem z decyzyi wydziałowego gremium profesorów pozostanie przy tym wydziale na przeciąg lat dwóch, celem oddania się wyłącznie studyom naukowym pod kierunkiem jednego z profesorów, a zarazem zobowiąże się dokonać w tym czasie pracy naukowej z zakresu obranej specyalności i ogłosić ją drukiem w języku polskim.

Na koszta druku pozostanie w zachowaniu kasy Uniwersytetu $1/_{10}$ część przypadających w ciągu tego czasu młodemu uczonemu odsetek. Nie wydana na ten cel pozostałość, oraz dochód z rozprzedaży pracy należeć będzie do autora.

Umieszczenie kapitału z bezpieczeństwem zarówno jego całości, jak regularnego wpływu odsetek, przepisanie warunków, jakim czynić winien zadość ubiegający się o powyższe uposażenie, tudzież program jego studyów, oznaczenie wreszcie kolei, w jakiej wydziały rozporządzać będą odsetkami na cel powyższy, a nadto wydanie innych zarządzeń, jakie dla dobra młodzieży, sposobiącej się do zawodu naukowego i pożytku tej skromnej jubileuszowej fundacyi mogą być potrzebne — od uznania odnośnych władz akademickich Uniwersytetu Jagiellońskiego zależeć będzie.

Nieprzyzwoitość. Wczoraj kilku członków „Towarzystwa miłośników sceny“ przybyło do handlu p. Musiałowicza, aby wyprawić awanturę i kocią muzykę sekretarzowi teatru skarbkowskiego, p. Sachorowskiemu, który w tym handlu właśnie się znajdował. Wrzaski i piski, jakie wyprawiali ci młodzi ludzie, miały być należytą admonicyą dla zasłużonego sekretarza teatru za to, że on nie chciał Towarzystwu miłośników sceny wypożyczyć garderoby na przedstawienie cyrkowe, które miało się odbyć w Zielone święta na festynie tego towarzystwa na Wysokim Zamku. Pan Sachorowski, człowiek znany z wielkiej życzliwości i uczynności, nie mógł nie odmówić wypożyczenia owych kostyumów, bo są one własnością p. Hellera, a oddane do dyspozycyi jedynie i wyłącznie tylko artystom sceny skarbkowskiej.

W związku z tą demonstracyą otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczeuie: „Awantury w handlu Musiałowicza, urządzone wczoraj przez „Towarzystwo miłośników sceny“, zmusiły mnie do złożenia reżyseryi, którą w tem Towarzystwie do dnia dzisiejszego prowadziłem.

Jan Nowacki, artysta sceny lwowskiej“.

Wieczór hipnotyzerski, urządzony wczoraj przez p. Alberta Krause, zgromadził w sali restauracyjnej hotelu Belle-vue spory zastęp publiczności. P. Krause do swych produkcyi używa wyłącznie osób z grona publiczności, które się same zgłoszą, a czyni jedynie z pomiędzy nich wybór jednostek podatniejszych i mniej odpornych. Posługuje się on głównie suggestyą, t. j. namową i nakłanianiem za pomocą giestów i spojrzeń, a posiłkowo tylko stosuje magnetyzowania za pomocą przesuwania dłoni swej po ciele medyum. U osób nadających się dobrze do tego rodzaju eksperymentów, wkrótce wywołuje p. Krause rodzaj uśpienia połączonego ze sztywnością mięśni, wmawia w nie, że są inną jakąś osobą i powoduje, że zachowują się one odpowiednio do tej ich roli. Tak np. uśpił dwóch ludzi, wmówił w nich, że jeden jest „hofratem“, a drugi golarzem, a publiczność rozbawiona przypatrywała się scenie namydlenia i golenia, którą oni z całą powagą odegrali. Podobnych produkcyi było jeszcze kilka. — We czwartek p. Krause urządza drugi wieczór ze zmienionym programem.

Smutny wypadek. Z Bukaczowiec nam piszą: We dworze Bukaczowce zajął polowy dworski dnia 9 bm. na łące skarbowej krowę, należącą do włościanki ze Słobody bukaczowieckiej; włościance tej za przejście granicy kazano zapłacić 50 ct. grzywny. Włościanka zamiast grzywnę tę zapłacić, zajęła z pomocą chłopów parę dworskich koni, pasących się na dworskim gruncie i mimo posyłania do wójta słobódzkiego, aby sprawę tę legalnie załatwił wedle przepisanych ustaw, wójt ani interweniować, ani koni zajętych wypuścić nie chciał. Skutkiem tego rządzca dóbr bukaczowieckich zrobił doniesienie do starostwa w Rohatynie, prosząc o wydanie polecenia odnośnego dla wójta. Nie czekając jednak na rezolucyę starostwa, której rzeczywiście posłaniec nie przywiózł, zgodził się rządzca dla spokoju wydać włościance krowę, jeżeli ona mu zwróci zaaresztowane konie. Wysłał więc z krową polowego, korzystając jednak z bytności na folwarku żandar-

ma, prosił go o towarzyszenie polowemu z obawy, aby włościanie na nim się nie zemścili. Obawy były słuszne, bo skoro polowy przybył do Słobódki, włościanie wyruszyli przeciw niemu z kołami i kijami i ciężko go pobili i pokaleczyli. Polowy uciekł, a chłopi przybiegli do dworu, rozwalili bramę i wszystkie furtki i oblegali dwór od 8mej wieczór do 12tej w nocy. Dopiero gdy im wydano zajętą krowę, odeszli, wykrzykując i odgrażając się. Ta awantura jest tem dziwniejszą, że włościanie żyli dotąd w najlepszej z dworem zgodzie.

Krakowskie Towarzystwo rolnicze. Wczoraj odbyło się w Krakowie ogólne zebranie członków tego Towarzystwa, oraz delegatów Towarzystw rolniczych okręgowych z Galicyi zachodniej pod przewodnictwem prezesa hr. Andrzeja Potockiego. Przewodniczący nadmienił, że rok ubiegły dla rolników wogóle był pomyślny, z wyjątkiem okolic, które były nawiedzone powodzią. Państwo i kraj powinny jak najrychlej wziąć się do przeprowadzenia zarządzeń ochronnych, do regulacyi rzek, zabudowywania potoków i zalesiania stoków górskich, gdyż subwencye udzielane przez Sejm i Radę państwa ani w małej części nie zdołają powetować klęsk corocznych. Niestety stosunki parlamentarne austryackie tamują wszelką pracę na szerszą skalę. — Z doniośllejszych kwestyi, któremi się komitet Towarzystwa zajmował, wymienił hr. Potocki dwie, a mianowicie sprawę desyderatów ziemiaństwa przy odnowieniu traktatów handlowych z obcemi państwami i sprawę wychodźtwa robotników rolnych. Co do pierwszej, komitet opracował obszerny memoryał i przeszle go niebawem do ministerstwa rolniczego — druga była na porządku dziennym wczorajszego zgromadzenia i wywiązała się nad nią ożywiona dyskusya.

W końcu prezes wyraził życzenie, ażeby większa niż dotąd liczba rolników przystępowała do Towarzystwa rolniczego, naśladując w tej mierze rolników zagranicznych, którzy dobrze zrozumieli korzyści należenia do wspólnej wielkiej organizacyi.

Sprawę emigracyi masowej robotników rolnych referował w zastępstwie prof. Pilata dr. Adam Krzyżanowski, a w dyskusyi poruszono między innemi jako środek powstrzymania wychodźtwa myśl podniesienia intensywności gospodarstw włościańskich i przedłużenia wakacyi dla dziatwy szkolnej. Zgromadzenie uchwaliło domagać się od Rady szkolnej krajowej dodania do istniejących feryi jeszcze dni 14 na czas najpilniejszych robót w polu.

Profesor dr. Janczewski omawiał znaczenie zakładu sadowniczego w zachodniej części kraju dla ludności ubogiej i podniósł gotowość ks. Ogińskiej wydzierżawienia na ten cel ogrodów i pola w Bobrku za bardzo niską cenę. — Dr. Rylski wypowiedział fachowy wykład: „O mleczarstwie“, podnosząc trudności produkcyi masła na eksport w lecie. W dyskusyi hr. Władysław Mycielski postawił wniosek, ażeby Towarzystwo weszło w układy z właścicielem fabryki lodu w Krakowie i uzyskało od niego opust dla producentów miasta. P. Biedroń wykazywał szkodliwe oddziaływanie wysokich taryf kolejowych na produkcyę masła i podnosił potrzebę poczynienia kroków ze strony Towarzystwa o uzyskanie znacznego obniżenia taryfy dla przewozu masła. Wnioski hr. Mycielskiego i p. Biedronia uchwalono. Następnie dokonano wyborów uzupełniających: I wiceprezesem wybrano przez aklamacyę ponownie hr. Antoniego Wodzickiego. Członkami komitetu wybrani ponownie przez aklamacyę pp. prof. Dr. Józef Milewski, Jan Hupka i hr. Zdzisław Tarnowski, a jako nowi członkowie weszli do komisyi: pp. Zdzisław Włodek i Aleksander Romer.

Członkami komisyi kontrolującej wybrani ponownie pp. Aleksander Dydyński, Kazimierz Bzowski i Jan Zagórski.

Pożary. W Czarnem koło Gorlic spaliło się dnia 6 bm. siedm gospodarstw wiejskich. Szkoda wynosi około 21.000 K.; spaliło się także 1200 K. gotówką. — W Bohorodczanach w śródmieściu spaliło się w sobotę pięć domów wartości 25.000 K. — Wielki pożar nawiedził gminę Brzeziec powiatu rudeckiego; spaliło się tam 40 budynków, w tem cerkiew i probostwo. Szkoda wynosi przeszło 80.000 K., ubezpieczona zaledwie na 27.700 K. — W gminie Uwsie koło Podhajec dnia 4 bm. pożar zniszczył 36 zagród włościańskich; szkodę obliczają na 50.000 K.; zaledwie trzynastu gospodarzy było ubezpieczonych. W dymie udusił się pewien dwuletni chłopak, który spał pod kołyską i dlatego o nim zapomniano. Brat tego chłopca siedmioletni syn Naści Saczek bawił sie zapałkami w stodole, podpalił słomę, a ogień rozszedł się po całej niemal wsi.

Wystawa ogrodnicza w Tarnowie. Wydział Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie urządza dnia 23 bm. wystawę wczesnych jarzyn, truskawek i róż. Wystawa odbędzie się w sali tarnowskiego Towarzystwa strzeleckiego w ogrodzie miejskim i potrwa trzy dni. Będą tam do zobaczenia: róże cięte, róże w doniczkach, truskawki, jarzyny przyspieszone, owoce wczesne i inne w tym czasie kwitnące rośliny. Wydział zaprasza do wzięcia udziału w tej wystawie jak najszersze koła lubowników i hodowców tych pożytecznych roślin, aby się mógł przekonać, co się u nas w tym czasie hoduje, a czego nie mamy, chociażbyśmy mieć mogli. Zgłoszenia nadsyłać należy do p. Maciaszka, sekretarza wystawy, najdalej do 20 bm. Miejsca na wystawie otrzymają wystawcy bezpłatnie, jakoteż i talerzyki pod owoce truskawek. Nagrody udzielone będą w medalach złotych, srebrnych, bronzowych i listach pochwalnych. Wystawców, którzyby nie mogli przybyć dla ułożenia nadesłanych okazów, wyręczy sekretarz wystawy.

Sprawa chojnickiego morderstwa nie została ani trochę rozjaśnioną, to też tak w Zachodnich Prusach całych, jakoteż i w Berlinie przeciwko akcyi śledczej rozgoryczenie rośnie z dniem każdym. Dzienniki berlińskie i inne niemieckie z całą stanowczością domagają się wznowienia tej ubitej już formalnie sprawy. Katolicka *Germania* donosi z Chojnic, że według wszelkiego prawdopodobieństwa śledztwo do niczego nie doprowadzi i morderca nie zostanie wykryty. Dziennik ten zapowiada, że sprawa ta poruszoną będzie w sejmie pruskim. Liberalna *Köln. Ztg.* sarka na kryminalną policyę pruską. Pisze ona, że na komisarzy kryminalnych biorą wyłącznie oficerów, gdy należałoby brać tylko ludzi nadających się do urzędu, dalej pisze, że jej wydaje się nieprawdopodobieństwem, ażeby w tak małem mieście jak Chojnice nie miano wykryć zbrodni tak potwornej. *Köln. Ztg.* poddaje surowej krytyce stosunki, panujące w urzędach kryminalnych i biurokracyi pruskiej i domaga się radykalnej naprawy. Zapowiada także, że w sprawie tej toczyć się będzie dyskusya w sejmie, bo nacyonal-liberałowie skorzystają ze sposobności, aby rząd zmusić do przedsięwzięcia reform. *Staatsbürger Ztg.* wysłała do Chojnic głównego redaktora i nakładcę, który na swoją rękę prowadzi śledztwo.

Półurzędowa *Norddeutsche Allg. Ztg.* utrzymuje, że władze z największą sumiennością i objektywnością przeprowadziły śledztwo i przyszły do przekonania, iż pogłoska, jakoby w tym wypadku popełniono żydowski mord rytualny jest bezpodstawną. To jednak oświadczenie półurzędowe nie ma wielkiej wartości, bo nie chodzi o nazwę czynu, ale o wykrycie mordercy i surowe ukaranie go.

Deutsche Ztg. podaje wiadomość, rzekomo autentyczną, iż w Kamieniu odebrał sobie życie kupiec Rosenthal, na którego padło podejrzenie o współudział w zbrodni. Służąca jego zeznała pod przysięgą, że słyszała, jak Rosenthal mówił do żony, iż odbierze sobie życie, bo nie ma spokoju z powodu zbrodni chojnickiej, w której brał udział.

Nowy strejk. Za szczotkarzami poszli bednarze, ale nie wszyscy, lecz tylko pracujący w browarze akcyjnym przy ul. Kleparowskiej. Jest ich tam czternastu, a pracują po 13 lub 14 godzin dziennie, nie wyłączając niedziel i świąt. Żądają więc 10-godzinnego dnia roboczego, zniesienia obowiązku pracy w niedziele, a podwyższenie zapłaty za pracę w dni świąteczne. Dzienny zarobek ich wynosi K. 2·60 do 2·80.

Eksplozya. Wczoraj wieczorem na dworcu Podzamcze zapaliła się kipiąca ropa naftowa, którą dwaj robotnicy spuszczali z kotła do beczek. Jeden z robotników, Wojciech Kamocki, drwiąc z możliwych następstw, zapalił przy owej czynności papierosa, a niezagaszoną zapałkę rzucił tuż obok beczki. Powstał ogień, a z nim eksplozya. Niebezpieczeństwo było wielkie. Szczęściem rychło inni robotnicy pospieszyli z ratunkiem i pożar ugasili. Kamocki, obawiając się kary za swą lekkomyślność, uciekł niewiadomo dokąd.

Sposób na emigracyę do Prus wynalazło siedleckie Towarzystwo rolnicze. Ma ono na celu zażegnanie obecnego przesilenia, na jakie jest narażone od dłuższego już czasu rolnictwo krajowe z powodu emigracyi ludu roboczego do Prus. Wychodząc z założenia, że podwyższenie płacy nie powstrzyma służby folwarcznej od emigracyi, gdyż będzie ona zawsze myślała, że jest to środek tymczasowy, na rok, dwa i nie zechce dla takiej podwyżki pozbawiać się lepszego zarobku w Prusach, Towarzystwo rolnicze w Siedlcach uznało za najlepszy środek zaradczy: ubezpieczyć wszystkich robotników folwarcznych na dożycie, w ten sposób, że np. robotnik lub służący po przesłużeniu 20 lat otrzyma jednorazowo rb. 300. Opłata premiów asekuracyjnych nie obciąży zbytnio folwarków, a w każdym razie sowicie powetuje straty, jakie dziś ponoszą właściciele z powodu braku robotników rolnych. Towarzystwo rolnicze zwróciło się w tej sprawie z odpowiedniemi odezwami do obywateli gub. siedleckiej, a jednocześnie przysłało swoich delegatów do Warszawy, celem omówienia całego tego projektu z Towarzystwami ubezpieczeniowemi, i uzyskania jak najdogodniejszych warunków dla tego rodzaju ubezpieczeń.

Lekarki w Rosyi. Z rozporządzenia ministeryum oświaty, lekarki mogą pełnić obowiązki lekarzy w gimnazyach i progimnazyach żeńskich z prawami służby rządowej.

Cudowny wypadek. W zeszłą sobotę w tunelu pod Przysieką, wypadł w czasie biegu pociągu młody człowiek ze sfery inteligencyi ziemiańskiej, tak szczęśliwie, że najmniejszego nie poniósł szwanku. Zgubił tylko grzebyczek, który jednak niezwłocznie odszukano. Służba tunelowa uważa ten wypadek za prawdziwie cudowny, najmniejsze bowiem odbicie od ścian groziło niechybną śmiercią.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +18 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

Myśli.

Jeżeli chcesz poznać człowieka, uważaj, ile razy w rozmowie z tobą użyje w ciągu rozmowy zaimka „ja“.

Jedynem miejscem, gdzie jednocześnie można znaleść spokój, zdrowie, bogactwo i szczęście, jest — słownik.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Stanisławowa „Lalka“, operetka w 3 aktach Audrana. We środę „Marta czyli Kiermasz w Ryszmondzie“ akt II i III z opery Flotowa; debiut Heleny Ruszkowskiej; rozpocznie „Opowieści Hoffmana“, akt 3-ci z opery fantastycznej Offenbacha. We czwartek z powodu uroczystego święta Bożego Ciała nie będzie przedstawienia. W piątek (wznowienie) „Łapownicy czyli intratna posada“, komedya w 5 aktach z rosyjskiego A. Ostrowskiego, 1-szy gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej. W sobotę (wznowienie) „Córki pana Duponta“, komedya w 3 aktach M. Brieux, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej.

Colosseum. Teatr rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Od 1 czerwca nowy sensacyjny program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. Amerykański balet nadpowietrzny, najwspanialsze widowisko współczesne. Carmencita, najznakomitsza hiszp. tancerka. Największy amerykański Bioskop (epizody z wojny w Transwaalu). Klown Petroff, komiczna tresura kotów, osłów i świń Mlle Georgette, fantastyczne allegorye i wiele innych. W niedzielę i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5,532 sztuk; w tem bydło z Galicyi 1127, z Bukowiny 85 sztuk. Przebieg targu oziębły. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 359. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 77 sztuk po 50 do 57, 373 sztuk po 58 do 63, 660 sztuk po 64 do 70, 52 sztuk po 71 do 74 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 66, krowy podtuczone po 50 do 58, bydło chude po 40 do 48 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Petersburg 12 czerwca. W ostatnich trzech dniach szalała na morzu Kaspijskiem gwałtowna burza. O ile dotąd wiadomo, 10 osób straciło życie.

Wiedeń 12 czerwca. (Pryw.). Radzca dworu i prokurator skarbu dr. Wiktor Korn był wczoraj przyjęty na audyencyi u Cesarza.

Leoben 12 czerwca. Z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny przyszło w niedzielę w miejscowości Eisenerz, na t. zw. górze spiżowej (Erzberg), gdzie odbywała się uroczystość św. Barbary, do poważnych ekscesów. Żandarmerya musiała wkroczyć, a obrzucona kamieniami, użyła broni. Trzech robotników zabito, dwóch żandarmów jest lekko rannych.

Rzym 12 czerwca. Podług urzędownie zestawionej, ostatecznej listy, wybrano w wyborach ściślejszych do Izby deputowanych 30 kandydatów wiernokonstytucyjnych, między nimi 9 opozycyjnych. Nadto wybranych zostało 9 kandydatów skrajnej lewicy.

Paryż 12 czerwca. Według noty Ajencyi Havasa, jenerał Delanné podał się do dymisyi, ale minister wojny jej nie przyjął. Wobec tego Delanné zatrzymał urząd szefa sztabu jeneralnego.

Wiedeń 12 czerwca. *Neues Wiener Tagblatt* ogłasza dziś artykuł wstępny, zatytułowany: „Pan Jaworski a sytuacya“ („Herr von Jaworski und die Lage“). Artykuł ten omawia zajścia dni ostatnich i usiłowania, przedsięwzięte celem ukonstytuowania się większości dla pracy parlamentarnej i powiada, że myśl, zainicyowana przez rząd, a mająca na celu utworzenie parlamentarnej większości dla załatwienia najpilniejszych spraw, wogóle „dla pracy“, natrafiła na niemałe trudności w łonie Koła polskiego, a szczególnie u samego p. Jaworskiego. Tem mniej można zrozumieć to, iż organa niemieckie te usiłowania omawiały z ciągłą nieufnością i ich nie rozumiały, nie umiały też postarać się o to, by zamilkły wszelkie złośliwe napaści, coby leżało w interesie wspólnego wyższego celu.

Kto był naocznym świadkiem zajść w ostatnich dniach, ten objektywnie będzie umiał ocenić działalność Koła polskiego na tym punkcie i z pewnością będzie ubolewał, że niefortunne okoliczności nie dopuściły do urzeczywistnienia owego programu wspólnej akcyi stronnictw. Zupełnem *absurdum* zdaje się być podsuwanie mniemania, jakoby p. Jaworski swojem zachowaniem się zamierzał wykonać pewien akt konniwencyi wobec niemieckich stronnictw. Wcale bowiem nie było to jego zamiarem.

P. Jaworski nic innego nie zrobił, jak tylko z całą siłą i stanowczością kierował Koło polskie na tory dobrze zrozumianego interesu partyjnego i zdrowej polityki. Jego zachowanie się zasługuje nietylko na uznanie jego stronnictwa, lecz także i tych, którzy stoją po za Kołem polskiem i widzą w zabiegach p. Jaworskiego możliwość początku powrotu do normalnych stosunków. P. Jaworski zrobił krok pożyteczny dla polityki polskiej i polityki państwowej.

Londyn 12 czerwca. Do *Timesu* donoszą z Pekinu pod datą wczorajszą: W chińskiej radzie koronnej (czunglijamen) nastąpiły zmiany; ustąpił mianowicie jeden z członków, a zamianowano nowymi członkami czterech konserwatywnych „mandżu“ (mandżu w Chinach nazywa się stronnictwo, bezwzględnie oddane panującej dynastyi, która jako pochodząca z Mandżuryi, także jest nazywana przez rodowitych Chińczyków „Mandżu“). Książę Czing, jedyny z członków rady, który zna dokładnie sprawy zagraniczne, pozbawiony został godności przewodniczącego; w jego miejsce zamianowano przewodniczącym czunglijamenu księcia Thuan, ojca następcy tronu i wielkiego przyjaciela ruchu bokserów.

Korespondent dziennika *Daily Express* donosi z Szangaju, że rozmawiał z byłym ochmistrzem dworu zdetronizowanego cesarza chińskiego i dowiedział się od niego, iż zdetronizowany cesarz zwróci się do europejskich mocarstw z prośbą, aby go napowrót osadziły na tronie, a wydaliły uzurpatorkę cesarzową wdowę.

Tientsin 12. czerwca. Wczoraj znowu wyruszył pociąg kolei żelaznej z rosyjskimi i francuskimi żołnierzami w kierunku do Pekinu. Oddziały zagraniczne koncentrują się koło Langfang, miejscowości o 40 mil angielskich oddalonej od Pekinu.

Rzym 12 czerwca. Ks. kardynał Ledóchowski wyjechał na lato do Soloturn w Szwajcaryi celem pokrzepienia zdrowia.

Królowa włoska oglądała kurtynę dla nowego teatru lwowskiego, którą Siemiradzki wystawił na 3 dni na widok publiczny w pałacu „Akwaryum“.

Wojna w Afryce.

Londyn 12 czerwca. Jenerał Buller donosi z głównego obozu w Natalu pod datą wczorajszą: Angielskie siły wojenne skoncentrowały się ubiegłej nocy nad rzeką Klit. Znaleźliśmy tam około 3000 wojska nieprzyjacielskiego, które wskutek silnego ognia naszego cofnęło się. Anglicy stracili 6 zabitych a 7 rannych.

Do „Biura Reutera“ donoszą z Kapstadtu: Jak słychać, prezydent minisrów Steiner podał się do dymisyi z powodu różnicy zdań między nim a resztą ministrów.

Londyn 12 czerwca. Urzędownie donoszą pod datą 7 bm., że koło Roodeval odbyła się bitwa. Anglicy mieli 17 ludzi, między tymi 2 oficerów zabitych, a 76 ludzi, między tymi 5 oficerów rannych. Reszta batalionu została wzięta do niewoli. Generał Methuen ze swoją dewizyą stoczył również bitwę na południe od Heilbronu.

Kapstad 12 czerwca. Kellykenny donosi, że Methuen opuścił Lindley 5 czerwca, zostawiwszy tam Pageta. Pułkownik Kros ruszył naprzód przeciwko przednim strażom nieprzyjacielskim. Na północ połączenie z Kronstadtem jest przerwane. O dystrykt południowo-zachodni nie ma żadnej obawy.—Donoszą tutaj o stratach pułku „derbyshire“: większa część żołnierzy jest ciężko rannych, a z 4-tego batalionu umknęło tylko 6 ludzi.

Londyn 12 czerwca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Ventersdorp, że dotychczas 250 Boerów oddało broń. Obóz w Klerkdorp opuszcza coraz więcej obrońców, tak, iż lada dzień można się spodziewać jego poddania się.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 12 czerwca. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Br. Hagen z Wielkich Ócz. Br. Christiani z Przybyszówki. L. Gero z Pragi. A. Ragazzi z Wiednia. E. Bartelmus z Pragi. J. Perkins z Stryja. S. Niezabitowscy z Uherca. M. Podlewski z Czernicy. L. Löffler z Londynu. W. Orański z Paryża. Z. Kalkowski i S. Chmielski z Warszawy. K. Dvousc z Węgier. T. Kaszczuk z Kijowa. S. Neuburg z Bogumina. W. Schmidt i S. Bergmann z Monachium. K. Botsch z Gmunden. J. Tasarski z Craiova.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 12 czerwca. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. T. Czosnowski z Sądowej Wiszui. Hr. Z. Drohojowski z Ujścia. Hr. O. Tyszkiewicz z Klebanówki. Hr. Dunin Labędzki z Rosyi. T. Piszczkowski z Brodów. H. Mierzyński z Dubowic. F. Stanek z Wiszenki. W. Ostermayer z Bodenbach. F. Bietkowski z Huty Zielonej. J. Fedorowicz z Nowego Sioła. W. Żurowski z Miskowic. J. Sochański z Królestwa. C. B. Saamen z Gracu. P. Jarzymowski z Teysarowa. Hr. Stecki z Podola ros. M. Weygart z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 12 czerwca. JE. feldm. Pohl ze Lwowa. M. Boderowa z Złoczowa. F. Jacoby z Pragi. J. Grabiński z Przemyśla. K. Szefer z Trembowli. M. Kobyłowski z Mostów wielkich. Major Hauschka i JE. feldm. B. Bothmer z Wiednia. B. Kotte z Monachium. K. Zagłoba ze Złoczowa. A. Wagner z Czerniowiec. T. Mościcki z Rungur. J. Späth z Wygody. JE. fldm. Morawetz, J. Vogl, E. Spitz i L. Fessler z Wiednia. J. Linde z Choporowa. Dr. A. Midowicz z Rzeszowa. K. Kuryłowicz z Bóbrki. B. Dembiński z Krynicy. Dr. B. Kreisel z Leżajska. H. Kapiszewski z Radziwiłłowa. K. Trepty z Warszawy. M. Fydryalscy z Obertasowa. N. Barcer z Suczawy. Hr. E. Mniszkowa z Żagłówki.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali do Lwowa 12 czerwca. Br. Berke z Krakowa. J. Mosiewicz z Chodowa. P. Podoliński z Derewni. Br. Gorczak z Sławuty (Rosya). L. Bastgen z Bełzca. J. Kopajło z Młynisk. M. Lenko z Wiednia. P. Szołdrski z Biłki. Ks. Łukasik z Łukawiec. E. Wolff z Paryża. J. Grauer z Rumunii. E. Dąbrowski z Taurowa. Makowski z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Nieubłagana śmierć wydarła nam dnia 5. kwietnia b. r. najdroższego męża i ojca ks. Bazylego Czerneckiego, pozostawiając w sercu niczem nie dającą się ukoić ranę. Jedyną pociechą w naszym bólu, było współczucie prawdziwych przyjaciół, którzy podczas długiej słabości odwiedzali chorego, a w końcu odprowadzili drogie nam zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Nie mogąc w inny sposób, więc na tej drodze składamy serdeczne podziękowanie Wielebnemu duchowieństwu obu obrządków, WW. pp. Waleryi i Izie Madeyskiej pp. Janom Madeyskim, właścicielom dóbr Sielca i Parchacza, p. Władysławowi Korosteńskiemu, c. k. Staroście, p. Kraińskiemu, marszałkowi powiatowemu i właścicielowi dóbr Perespa, p. Kruszewskiemu właścicielowi dóbr Świtarzów, p. Czernikowi, inżynierowi krajowemu, p. Pochmarskiemu, zarządcy dóbr, jakoteż wszystkim WW. PP. którzy bądź osobiście, bądź pisemnie wyrazili nam swoje współczucie.

Sielec bełzki w czerwcu 1900.

Olimpia Czernecka z synami.

Lwów 12 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 426·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 538.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 671.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93·70, 4 proc. los w 56 lat 91·70 do 92.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·25 do 95·95. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 90·30 do 91·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·46. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 12 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 28·60—28·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 43·60·—44·00.

Berlin 12 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 49·80.

Paryż 12 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka („Fleur de Paris“) 28·00.

Frankfurt 12 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 221·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 181·40. Laura 234·50.

Wiedeń 12 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·70—7·75, na jesień 8·11—8·12; żyto na maj-czerwiec 7·10—7·15, na jesień 7·27—7·28; kukurudza na maj-czerwiec 5·80—5·81, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·86—5·87, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·98—5·99; owies na maj-czerwiec 5·36—5·38, na jesień 5·49—5·50; rzepak na sierpień-wrzesień 12·90—13·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya silna. Pogoda piękna.

Budapeszt 12 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 7·25—7·30, na październik 7·85—7·86; żyto na październik 6·91—6·92; owies na październik 5·11—5·13; Kurudza na lipiec 5·64—5·66, na maj 1901 r. 4·93—4·95; rzepak na sierpień 12·90—13·00. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna, ciepło.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3 35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8 50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11 55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8 40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna. Potutor, Koresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·50	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5 17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12 40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2 51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6 25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1 55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2 45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2 55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3 26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6 13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7 10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich 1, 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

58)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Naraz kierunek wichru zmienił się, przynosząc z sobą jemu — struchlałemu — wyraźny i, coraz bliższy tętent kopyt końskich. Pozostawało mu znowu do wyboru, albo pędzić dalej gościńcem, albo stromą ścieżką, wijącą się wśród euforbii i kamieni. Opodal znajdował się głęboki wąwóz, którego spadziste brzegi oślizgłe były od deszczu. Francesco nie zawahał się ani chwili i wspiąwszy konia, przesadził wąwóz i w pełnym galopie puścił się dalej drogą, rad, że wybrnął z błędnych manowców. Ujechawszy z jakie pół mili włoskiej, obejrzał się za siebie i sokolem okiem spostrzegł Teobalda, dojeżdżającego do tegoż samego wąwozu. Deszcz ustał na chwilę, a w szarym mroku wieczornym widział klacz wspinającą się do odważnego skoku. Stanął i patrzał przez chwilę, dech zaparł mu się w piersi. Klacz wraz z jeźdźcem zniknęła w czarnej, przepaścistej głębi parowu. Z dzikiem uczuciem świtającej nadziei Francesco puścił się dalej, na wpół uspokojony, że wygrał wyścig i że zdoła w porę dopaść do jakiegoś bezpiecznego schroniska.

Droga ciągnęła się teraz gładko, po równem wzniesieniu, poniżej którego, na drugim końcu, leżało, otulone w zieleń, Camaldoli. Sfolgował teraz nieco biegu koniowi, bo gościniec ubity z popiołów wulkanicznych, chciwie pił deszczową wodę i miejscami był już zupełnie rozmoknięty. Naraz drgnął, usłyszawszy znowu za sobą galop konia i spostrzegłszy czarniawą masę, poruszającą się na drodze. Klacz i jeździec wyszli więc cało z parowu, a na niego znowu uderzyły poty śmiertelne wznowionej trwogi.

Szpaler wjazdowy do Camaldoli był już teraz widocznym, ale w obawie, aby Teobald, rzuciwszy się przez pola, nie schwycił go pod drzewami, Francesco skręcił w bok, w stronę Santa Vittorii. Koń jego dzielnie wspinał się pod górę, ale gdy wydostał się znów na gładką drogę, nogi jego zaczęły się chwiać. A Teobald, leżący już prawie teraz na grzbiecie swej klaczy, dopędzał go coraz bliżej, lecąc, jak wicher, przez zagony, straszny, nieubłagany, jak uosobienie nienasyconej zemsty.

Francesco bódł ostrogami do krwi broczące boki wyczerpanego już do ostatka konia, który dobywał ostatniego tchu, aby umknąć przed nadjeżdżającą z tyłu klaczą. Słońce zaświtało na chwilę na niebie i skryło się znowu wśród tumanu krwawych obłoków, rozpościerając bladą łunę po szarem pustkowiu.

Przed bramą cmentarną, w obwisłem i przemoczonem do nitki żałobnem ubraniu i chustce, siedziała na zwykłem swojem miejscu Concetta. Francesco, lecąc mimo niej, zaledwie że ją spostrzegł, ale o kilka kroków dalej dzielny jego wierzchowiec zachwiał się znowu i padł nieżywy na gościńcu.

Francesco zeskoczył w samą porę, aby nie zostać przywalony jego ciężarem i jak gnany zwierz rzucił się pieszo pod wzgórze, ku kaplicy, która przypadkowo mogła być otwartą o tej porze. Teobald widział to, a chuda klacz jego przesadziła jednym skokiem zabitego swego towarzysza na drodze, w chwili, gdy Francesco dopadł do kościółka.

Z całych sił próbował zasunąć rygiel za sobą, bo klucz tkwił zewnątrz w zamku, gdzie Hipolit zostawił go, wchodząc. Ale zardzewiałe żelazo nie chciało ruszyć z miejsca. Tętent kopyt klaczy ustał nagle, a silna dłoń szarpała drzwiami, jakby je chciała wysadzić z zawiasów. Usta Franceski poruszyły się chrapliwym jakimś krzykiem, który nie mógł wydobyć się z gardła. Oszalały z przerażenia rzucił się w głąb kaplicy i przypadł do stopni ołtarza.

Błyskawicznym ruchem Teobald poskoczył ku niemu i bratobójczy sztylet zatopił w jego piersi.

Dokonawszy dzieła zemsty, zbrodniarz schował broń do pochwy i przez pozłacaną kratę wrzucił ją pod ołtarz, za którym relikwie świętych spoczywały w szklanej szkatułce. Tam nikt nie znajdzie dowodu morderstwa.

Jak gdyby trawiąca go gorączka zemsty ugaszoną nagle została w przelanej krwi, cera jego przybrała na chwilę naturalną barwę; potem znowu powlokła się bladością. Zrozumiał nagle całą doniosłość swego czynu i konieczność ratowania się ucieczką, zanim go kto zobaczy.

Odwrócił się od ołtarza, aby biedz ku drzwiom, kiedy twarzą w twarz spotkał się z Hipolitem Sarascinesca, który, jak zwykle, zabrał się do naprawiania organów, czekając na przybycie zakrystyana, a słysząc hałas na dole, u drzwi, zbiegł z chóru zobaczyć, co się stało.

Teobald osłupiał z przestrachu, spostrzegłszy księdza, którego znał dobrze z Rzymu. Ale Hipolit nie mógł dostrzedz w mroku, kto leży zabity na stopniach ołtarza, z twarzą przyciśniętą do ziemi. Teobald spojrzał w spokojne i nieustraszony oczy młodego kapłana i zmiarkował, że jest zgubiony, jeżeli nie zdoła okupić jego milczenia. Zanim Hipolit, zdjęty litością i grozą, zdołał przemówić słowo, Sycylijczyk był już na kolanach u jego boku, jedną ręką przytrzymując go za rękaw, a drugą znacząc krzyż święty na swojem czole.

Zaczął głośno, prędko odmawiać spowiedź powszechną, poczem pod nienaruszalną tajemnicą spowiedzi przyznał się księdzu do zbrodni zamordowania brata. Hipolit, wiedziony skrupułem sumienia, nie mógł go powstrzymać, bo nie wiedział, czy nie powoduje nim rzeczywista skrucha i żal szczery, a w takim razie, wyznanie winy zachowywało sakramentalną moc, zobowiązującą spowiednika do wieczystego milczenia.

Teobald wiedział o tem, to też nie przepuścił nawet łacińskich słów z prośbą o błogosławieństwo, które domawiał jeszcze, podnosząc się z kolan.

— Nie mogę udzielić ci rozgrzeszenia — poważnie rzekł młody kapłan. — Wina twoja jest zbyt ciężką na to. Ale wyznanie twoje zostanie przy mnie sakramentalną tajemnicą.

Teobald skinął głową i szybko skierował się ku drzwiom, które zamknął na klucz za sobą. Postanowił już w myśli, co zrobić. O dwadzieścia kroków od kaplicy spotkał tłustego zakrystyana, którego znał i zaczepił zapytaniem, dokąd idzie. Otrzymawszy zaś odpowiedź, rzekł poważnie:

— Don Ippolito nie będzie grał dziś na organach. Zamordował tylko co mojego brata w kościele. Zamknąłem go na klucz, a teraz idę wezwać karabinierów.

Straszliwe kłamstwo wymówione zostało z całą szczerością prawdy. Zakrystyan oniemiały stał wpatrując się w niego oczami, które zdawały się wychodzić z soczewek. Teobald powtórzył swoje słowa.

— Mocny Boże! — wybełkotał — a tośmy myśleli, że go wczoraj chciał zabić na cmentarzu!... A dziś tego dokonał naprawdę!... Santissima Madonna!... Co się to dzieje na świecie!... A drugi brat zabił Don Ferdinanda!

— Co to było na cmentarzu? Opowiadaj prędko! — naglił Teobald, pociągając go za sobą.

— Może lepiej, abym został, ażeby go pilnować — rzekł zakrystyan, niezdolny nadążyć mu kroku. — On umie obchodzić się z ryglem, a silny jest jak sam dyabeł. Wczoraj omal że nie zabił Don Franceski, tylko pięścią i kamykiem.

Tu w kilku słowach przytoczył Teobaldowi ludowe podanie o wczorajszem zajściu.

— Dobrze, żeś mi to powiedział — odparł Teobald.—To mi tłómaczy tę ohydną zbrodnię. Biegnę po karabinierów. Nie mam chwili do stracenia. Zostań tu i pilnuj drzwi, aby nam się nie wymknął.

Hipolit stał w miejscu, patrząc za oddalającym się szybko Teobaldem, póki ten nie znikł za drzwiami. Był on bardzo prawym i szlachetnym z natury, ale choć jako kapłan czuł się obowiązanym do uwierzenia w skruchę, która zbrodniarza rzuciła do stóp jego, jako człowiek czuł, że nie może łudzić się uczciwością jego popędu i że Teobald wyspowiadał przed nim swoją winę po to tylko, aby nie mógł on świadczyć przeciw niemu. Przebiegła chytrość bratobójcy przejmowała go wstrętem i grozą.

Zwrócił się do zabitego człowieka poruszony nagle nadzieją, że może jeszcze tkwią w nim resztki życia. Przykląkł obok niego na stopniach i odwrócił trupa twarzą do światła lampki, płonącej przed ołtarzem. Ale nie było wątpliwości żadnej. Nawet on w swojem doświadczeniu nie mógł pomylić się co do znaczenia tych, szeroko rozwartych przerażeniem, szklistych, bielmem śmierci zaszłych źrenic. Zadrżał na wspomnienie, że w tę biedną, martwą dziś głowę, nie dalej jak wczoraj, uderzał całą siłą swych pięści.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.